TOŻSAMOŚĆ · FELIETON

JESTEŚMY SKAZANI NA SOFT EROTYKI I FANFIKI? O LITERATURZE MŁODZIEŻOWEJ

Hanna Szymerska · 15 grudnia 2025

Co czytać, by nie zgłupieć? Czy da się ograniczyć dostęp młodzieży do demoralizującej literatury?



Każdy, kto wychował się w Polsce, słyszał o akcjach mających na celu promocję czytelnictwa wśród dzieci. Rzadko jednak dyskutowany był w ogóle temat stanu literatury młodzieżowej w Polsce, który – jeśli spojrzymy na listy bestsellerów – pozostawia wiele do życzenia. Ale czy tak musi być? Czy naprawdę jesteśmy skazani na plagę słabych, a wręcz demoralizujących pozycji, dla których jedyną alternatywą są książki sprzed dwustu lat?

Półka w Biedronce...

Albo w innym miejscu niesłynącym ze sprzedaży książek. Tam właśnie natkniemy się nie tylko na bestsellery dla dorosłych czytelników – najczęściej kryminały, tendencyjne reportaże o chwilowo modnym problemie lub biografie osób, które miały w ostatnim czasie swoje pięć minut. Znajdziemy tam również tzw. literaturę młodzieżową. Warto spojrzeć na pozycje dostępne w tych miejscach, gdyż w przeciwieństwie do tych księgarnianych wybór na półkach w supermarketach – z przyczyn oczywistych – ogranicza się zazwyczaj do pozycji przynoszących największy dochód. I właśnie tam raz na kilka miesięcy podawane są jabłka niezgody w postaci książek niedostosowanych do wieku czytelnika.

Przywołam tu głośny tytuł *Rodzina Monet* Weroniki Marczak, który przed dwoma laty przekierował zainteresowanie internautów na kwestię niemoralnych wzorców w literaturze młodzieżowej. Pozycja ta zagościła na łamach wielu polskich mediów (w tym liberalnych) po odkryciu jej obecności na półce w sklepie sieci Biedronka. Głównym zarzutem wobec autorki była romantyzacja przemocy, ale członkowie tytułowej rodziny oprócz zachowań nieakceptowalnych społecznie wykazywali się także słowną agresją, obfitującą w wulgarny język (bracia głównej bohaterki nazywali swoje dziewczyny sukami oraz z pogardą odnosili się do chorej na zaburzenia odżywiania siostry).

Słuszny gniew wywołały także niektóre teksty z serwisu Wattpad, na którym wielu początkujących pisarzy młodego pokolenia stawiało swoje pierwsze kroki. Portal ów znany jest między innymi z szerokiej gamy tzw. fanfików (nieoficjalne fikcyjne historie tworzone przez fanów, które bazują na istniejących dziełach kultury – książkach, filmach, serialach czy grach) oraz z faktu, że amatorskim literatem publikującym tam swoją twórczość może zostać właściwie każdy użytkownik.

Co prawda niewielka liczba tekstów z Wattpada doczekała się wydania w wersji papierowej – zwłaszcza w wersji polskojęzycznej – ale jeśli mowa o tych wydanych, to znajdowały one pewien oddźwięk. Jeśli odświeżymy sobie nagłówki prasowe, znajdziemy w nich zarzuty o romantyzację przemocy, promowanie parafilii seksualnych, wulgarny język czy promocję toksycznych modeli relacji w dziełach wydanych pierwotnie na tej platformie.

> Podręcznikowym przykładem kariery demoralizującej wattpadowej pozycji mogłaby być książka *After* autorstwa Anny Told. Fabuła powieści będącej pierwotnie fanfikiem o boysbandzie One Direction jest wypełniona po brzegi erotyką i niezdrowymi modelami relacji. Przedstawiona tu więź między „zbuntowanym" chłopakiem a „ułożoną" dziewczyną (pomijając płytkość motywu) opiera się w zasadzie na nadzwyczaj drobiazgowo opisanym współżyciu seksualnym i niezdrowym przywiązaniu głównej bohaterki do swojego partnera.

...czy półka „tylko dla dorosłych"?

Jeżeli zastanowimy się dłużej nad kwestią literatury młodzieżowej zakrawającej o pornografię, może okazać się, że rozwiązanie tego problemu jest na wyciągnięcie ręki. Skoro strony pornograficzne teoretycznie wymagają potwierdzenia wieku, to dlaczego nie przenieść tych samych kryteriów na literaturę? Oczywiście nie jest to proste w wykonaniu – i obrazuje to nawet przykład cyfryzacji; łatwo takie prawo ominąć i niełatwo wdrożyć. Pierwszym, co powinni zrobić zaniepokojeni rodzice, jest domaganie się od największych sieci księgarni usunięcia demoralizujących pozycji z półek z literaturą młodzieżową i umieszczenia przy nich plastikowego prostokąta z napisem „tylko dla dorosłych". Nie ma powodu, by tworzyć rozróżnienie pomiędzy prasą erotyczną a literaturą wypełnioną takimi opisami.

Czy będzie to narzędzie niezawodne? Oczywiście, że nie, ale może powstrzymać rodziców i nauczycieli od nietrafionych prezentów, a i pani sprzedawczyni pewnie zapali się czerwona lampka na widok nastolatka przeglądającego taką półkę. Można też pomyśleć nad konkretnymi rozwiązaniami prawnymi w przypadku pozycji wybitnie nieodpowiednich do wieku – chociaż należy się liczyć z możliwym efektem Streisand, wywołanym nawałem clickbaitowych nagłówków i nieostrością kryteriów (bo jeśli np. uznamy

za nieodpowiednie do wieku samo w sobie poruszanie zagadnień seksualnych, to teoretycznie nadgorliwy sprzedawca mógłby odmówić nastolatkowi sprzedaży *Quo Vadis*). Z pewnością jest to zagadnienie wymagające odpowiednio przygotowanych rozwiązań prawnych – ale jakie, poza może wiecznym „niedasizmem", są przeciwwskazania, by podjąć kroki w tym kierunku?

To oczywiście tylko wierzchołek góry lodowej, a zjawisku należałoby się przyjrzeć uważniej. Bo czym właściwie jest literatura młodzieżowa?

Nie ma czegoś takiego jak literatura młodzieżowa

Swoją kontestacyjną tezę argumentuję za pomocą samej definicji terminu „literatura młodzieżowa", który Encyklopedia PWN określa jako „dział piśmiennictwa ogólnego o nieostrych granicach, wyodrębniany ze względu na przeznaczenie dla młodych odbiorców, podlegający wewnętrznym podziałom odpowiadającym fazom rozwojowym (dzieci młodsze i starsze, młodzież)".

> Ba, samo w sobie słowo „młodzież" jest definiowane w sposób nieostry (w przeciwieństwie do słów takich jak „niepełnoletni" czy „dziecko w wieku wczesnoszkolnym"). O ile na przykład możemy w dość prosty sposób określić, czym jest literatura dziecięca, a tytuły z tego zbioru same przychodzą nam do głowy, o tyle sytuacja staje się bardziej skomplikowana w przypadku młodzieży.

Sam fakt, że nazywamy demoralizujące pozycje literaturą młodzieżową, jest wynikiem błędnej kalki z angielskiego – owszem, istnieje taki dział jak literatura Young Adults, ale nie możemy jej bezwarunkowo nazwać „książkami dla młodzieży". Wyżej wspomniane YA obejmuje dzieła poruszające zagadnienia dojrzewania i doświadczeń bohaterów w tym okresie życia, co w żaden sposób nie może zostać uznane za wyróżniający element literatury młodzieżowej; definicja staje się za szeroka. Podobnie poruszanie przez autorów „modnych zagadnień" nie jest podstawą do uznania danej lektury za odpowiednią dla polskiego nastolatka – zwłaszcza że 60% literatury YA na rynku to przekłady z języka obcego, co samo w sobie stwarza już przepaść pomiędzy „modnymi zagadnieniami" wśród nastolatków.

Przyjmując na potrzeby dyskusji definicję czytelnika „młodzieżowego" jako osoby zbyt poważnej na *Kubusia Puchatka* i za młodej na traktaty filozoficzne, dalej będziemy stali w punkcie wyjścia. Nie trzeba być pediatrą, by wiedzieć, że dzieci rozwijają się w różnym tempie. Do młodzieży zaliczymy więc jedenastolatka zaczytującego się w *Pinokiu* i trzynastolatkę zachwycającą się *Przeminęło z wiatrem*. Jednakże i ów jedenastolatek, i owa trzynastolatka będą mieli cechy zbieżne: nie są to osoby, które powinny być jakąkolwiek formą sztuki demoralizowane, i jest tak zwłaszcza, jeśli mamy na uwadze fakt, że osoby młode są najbardziej podatne na przyjmowanie różnych wzorców od otoczenia. Książka, żeby przyciągnąć młodych czytelników, musi być ciekawa, a więc idąc za tym truizmem, mamy już dwie cechy literatury młodzieżowej.

I kolejna oczywistość – wszak nie piszemy tu z pozycji nieistniejącej w istocie wartości, jaką jest „neutralność światopoglądowa": dobrze by było, gdyby niosła ta literatura za sobą bliskie naszym sercom wartości, wzmacniała nasze życie wspólnotowe (jednocześnie nie będąc toporną powieścią tendencyjną) czy

też próbowała zainteresować istotnymi dla naszej tożsamości wydarzeniami. Operując na tych trzech wymaganiach, być może widzimy już przed oczami jakiś konkretny tytuł. Ale zadajmy sobie pytanie: w którym roku ta książka została wydana i czy nie stało się to przypadkiem kilkadziesiąt lat temu?

Oblężona twierdza tradycjonalistów

Problemem środowisk prawicowych, a zwłaszcza tych tradycjonalistycznych jest tworzenie pewnego rodzaju oblężonych twierdz. Nie zamierzam krytykować naturalnej i pożądanej chęci wychowania dzieci w określonych wartościach, ale motywacja do tego nie powinna być podparta strachem, apriorycznym odrzucaniem tego, co współczesne. Być może kiedy przed chwilą wymogłam na czytelniku przeprowadzenie eksperymentu myślowego, do głowy przyszli mu znani i lubiani w kręgach prawicowych Tolkien, Lewis, Sigrid Undset czy nawet Sienkiewicz. Nie zamierzam negować dorobku pisarskiego wymienionych, zwłaszcza że wypowiadam się o dwóch noblistach i dwóch ojcach fantastyki, ale miejmy na uwadze, iż nie są to jedyne pozycje na rynku wydawniczym – a i nie należy zakładać, że dziecko będzie miało identyczny gust co rodzic.

Jeszcze większe schody tworzą się w przypadku zdezaktualizowanych pozycji. Weźmy na ten przykład słynną *Jeżycjadę* Małgorzaty Musierowicz, czytaną przez nasze pokolenie oraz pokolenie naszych mam. Jest to wartościowa seria, obiektywnie nie można jej zarzucić propagowania szkodliwych wzorców, ale nie każmy dziecku ograniczać się do czytania perypetii bohaterów, którzy w wyniku gomułkowskiego prawodawstwa w poniedziałek nie mogli kupić mięsa – urodzona w 2015 roku dziewczynka z tym zakazem nie miała nigdy do czynienia, w ogóle zachodzi ryzyko, że może zwyczajnie nie rozumieć atmosfery takiej, momentami już archaicznej, literatury.

Oczywiście możemy przypomnieć sobie nasz prywatny spis bezpiecznych pozycji, ale czy nie zamykamy się wówczas na młodych autorów? Mówiąc bardziej katastroficznie: popadamy wręcz w błędne koło narzekania na brak „konserwatywnej sztuki", wynikający między innymi z tego, że sami nie dajemy autorom szansy wypromowania się. A rynek książki jest nieubłagany.

Patologie rynku książki

Nie łudźmy się: rynek książki też jest rynkiem i na tych zasadach (z drobnymi wyjątkami) działa. Sprzedaż w salonach popularnego Empiku kosztuje, zwłaszcza w „widocznych miejscach"; wydanie, szata graficzna, skład, korekta i redakcja to kolejne koszta. Publiczne oburzanie się na tę czy inną pozycję zawierającą szkodliwe treści, jeśli nie będą towarzyszyć mu działania domagające się chociażby po prostu wycofania danej książki z półki „literatura młodzieżowa", to nic innego jak świadczenie przysługi łakomym wydawnictwom. Wiele z nich wymaga od autora opłaty za możliwość publikacji, a młodzi artyści, zwłaszcza ci niekorzystający ze wsparcia podmiotów wiadomych poglądów, mogą zwyczajnie nie być w stanie tych kosztów udźwignąć.

Być może część pisarzy będzie miała to szczęście wygrać w konkursie na powieść, opowiadanie lub tomik wierszy i wydać książkę za darmo, ale tu pojawiają się dwa problemy: po pierwsze, często konkursy literackie mają konkretny cel – na przykład biblioteka w Zielonej Górze wyda książkę, jeśli ta będzie miała na celu promocję miasta Zielona Góra; po drugie – jest to dalej pewna loteria i ci, którzy nie wygrali pierwszej (ewentualnie drugie i trzeciej) lokaty, zostaną zwyczajnie odesłani z kwitkiem. Pomijam fakt,

że co do zasady w takich konkursach nagrodą jest samo w sobie wydanie książki i skromne kilkaset złotych, może tysiąc, przy jednoczesnym zrzeczeniu się jakichkolwiek praw do dzieła. Miejmy na uwadze jeszcze niekorzystne dla konsumenta i autora zawyżanie cen okładkowych przez największe księgarnie oraz fakt, że młodzież czy dzieci to dosyć wąska grupa odbiorców. I w tym miejscu możemy postawić kropkę, bo dochodzimy do smutnego – ale chyba nie tak bardzo odkrywczego? – wniosku, że pisanie wartościowej literatury się nie opłaca.

A jednak się kręci

A jednak istnieją nowo powstałe wartościowe pozycje, chociaż nie zawsze będą one opatrzone naklejką „bestseller dla nastolatek". Co więc kupować młodzieży? Sytuacja rodzica jest klarowniejsza, gdy jego pociecha ma konkretne zainteresowania. Jeśli wykazuje zainteresowanie historią, z łatwością znajdziemy książki wydane przez chociażby IPN, mający (wbrew pozorom!) całkiem bogatą ofertę dla młodszych czytelników. Jeśli lubi literaturę grozy, może zaciekawi się *Krzywdą* Pawła Rzewuskiego wydaną przez ArtRage, gdzie autor błyskotliwie połączył zainteresowanie sarmacką kulturą z horrorem.

Inaczej sprawa wygląda, gdy chodzi o rynek powieści obyczajowych czy nawet „czytadeł", mających zwyczajnie umilić czas w podróży. Warto mieć na uwadze, jakie ideały promują mniejsze wydawnictwa – według danych GUS-u z 2023 roku w Polsce funkcjonuje ponad dziesięć tysięcy podmiotów prowadzących działalność wydawniczą. Rodzic traktujący wartości chrześcijańskie poważnie może spojrzeć, czy dane wydawnictwo wsparło proaborcyjne strajki w 2020 roku – lista stworzona przez środowisko narodowe odbiła się szerokim echem[1] – czy zajrzeć na stronę Związku Pisarzy Katolickich i zdecydować, czy dana książka jest odpowiednia dla wieku dziecka. I w drugą stronę: powstawały także listy firm, które opowiedziały się wówczas za życiem. Są wreszcie przecież wydawnictwa katolickie, w tym takie, które zajmują się w dużej mierze wydawaniem powieści obyczajowych (jak np. wydawnictwo eSPe, z szeroką ofertą nowych polskich autorów, między innymi Małgorzaty Lis czy Darii Kaszubowskiej).

> Możemy obrażać się na rzeczywistość, utyskując, że wyszukanie niedemoralizujących pozycji niesie za sobą konieczność samodzielnego przeglądania stron internetowych różnych wydawnictw. Ale czy nie jest tak, że te same kryteria dotyczą każdej formy sztuki, ba, nawet mody czy artykułów życia codziennego? Przypadek książek jest o tyle jaskrawy, że czytelnictwo było latami uważane za swoistą wartość samą w sobie.

Wychowaliśmy się na akcji „Cała Polska czyta dzieciom", nie zdając sobie sprawy z tego, że lata kontrolowanego obiegu literatury mamy już za sobą, a samo pogrążenie się w lekturze nie jest bardziej „elitarne" od pójścia do kina. I w tym miejscu można by było postawić kropkę, gdyby nie to, że problem demoralizacji jest zbyt poważny, by pozostawić go wolnemu rynkowi.

Co czytać, żeby nie zgłupieć?

Zdaję sobie doskonale sprawę z faktu, iż niektóre postawione tu tezy mogą brzmieć cynicznie. Niezależnie od tego, jak bardzo będziemy zgorszeni widokiem tłumu nastolatków nacierającego na stoiska Young

Adult podczas Targów Książki w krakowskim EXPO, miejmy na uwadze, że jest to zjawisko chwilowe. Sami wydawcy tego gatunku określają wyżej wspomniany gatunek jako chwyt marketingowy. Za kilka lat może się okazać, że ta moda minie, a młodzież ponownie zacznie zaczytywać się w niegdyś popularnych w tej grupie wiekowej reportażach czy kryminałach. Do tego czasu warto zadbać jednak o ukrócenie w społeczeństwie tendencji, które niewątpliwie zasługują na miano szkodliwych. Bo chociaż mamy do czynienia z modą, to i tak nie możemy tego zjawiska lekceważyć. A czytać przecież zdecydowanie warto.

---

[1] *Lista marek, które wsparły tzw. strajk kobiet*, https://narodowcy.net/lista-marek-ktore-wsparly-strajk-kobiet/ [dostęp: 25.11.2025].

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=NBU0f3JPNxY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/jestesmy-skazani-na-soft-erotyki-i-fanfiki-o-literaturze-mlodziezowej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć